

# Polityka prorodzinna, czyli powód do wstydu

Karolina i Tomasz Elbanowscy

Polska przeznaczająca na wsparcie rodzin najmniejszą część PKB w całej Unii Europejskiej, mniejszą nawet niż Ukraina czy Rosja - piszą publicyści

„Jeśli chodzi o politykę prorodziną, to Polska nie ma powodów do wstydu ani do kompleksów. W kilku sprawach jesteśmy awangardą i wzorem do naśladowania dla wielu innych” oświadczył 1 czerwca ub.r. Donald Tusk, premier jednego z najszybciej wyludniających się państw świata.

## Kości z mamuta

Kraj prowadzący awangardową politykę prorodziną przeznaczająca na wsparcie rodzin najmniejszą część PKB w całej Unii Europejskiej, mniejszą nawet niż Ukraina czy Rosja. Według oficjalnych statystyk co trzecie polskie dziecko żyje poniżej lub blisko ustawowego progu ubóstwa. Nie wynika to z powszechnej niezadorności rodziców. Młode rodziny są w Polsce najniższą kastą społeczną. Średni dochód na osobę w gospodarstwie domowym emerytów wynosi 1076 zł, w gospodarstwie rencistów 926 zł. Dla porównania w rodzinie z trojgiem dzieci wynosi 717 zł i jest o 40 proc. niższy niż średnia krajowa.

System podatkowy jest tak skonstruowany, że z każdych 100 złotych zarobionych przez rodziców państwo zabiera około 40 zł. Pozostałe 60 zł mogą wydać na zakup niezbędnych rzeczy, ale również wówczas od każdego towaru płacą podatek VAT, jeden z najwyższych w Europie. Oznacza to, że na potrzeby państwa muszą przeznaczyć większą część zarobionych pieniędzy niż na rodzinę. Utrzymanie dzieci wymaga w tej sytuacji cudów zaradności. Gdyby taki system drenowania rodzin, jaki mamy obecnie w Polsce, obowiązywał w czasach prehistorycznych (z każdego upolowanego mamuta można przynieść do domu tylko kości), to ludzkość wymarłaby już dawno temu.

W całej Europie obciążenia podatkowe młodych rodzin są powszechnie rekompensowane nie tylko przez ulgi podatkowe, ale też system zasiłków, niezależnych od wysokości dochodów. W Polsce polityka dodatków na dzieci potwierdza pozycję rodziny jako pariasa społeczeństwa. Tak naprawdę nie ma u nas świadczeń rodzinnych, lecz jedynie socjalne, bardzo niskie i adresowane tylko do najuboższych. Próg dochodowy uprawniający do ich pobierania jest zamrożony na tym samym poziomie od dziewięciu lat i wynosi 504 zł na osobę w rodzinie. W tym czasie prawo do zasiłku utraciło około 3 mln dzieci. Nie znaczy to, że ich rodzice stali się nagle bogaci, a jedynie, że dopadła ich inflacja. Jej poziom dobrze obrazuje wzrost ceny litra benzyny: z 3,5zł w roku 2003 do około 6 zł dziś.

## Wychowanie do życia w biedzie

Taka sytuacja jest przez kolejne rządy uznawana za status quo. Urzędnicy Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej nie podjęli żadnych poważnych działań na rzecz poprawy sytuacji rodzin i blokowali takie inicjatywy ze strony organizacji pozarządowych. Resort, który na same podróże

zagraniczne urzędników na szkolenia w Grecji czy u podnóży Himalajów przeznacza co roku około 1,5 mln zł patronował wydaniu książki pod znamionym tytułem: „Bieda, przewodnik dla dzieci”.

W tym samym ministerstwie powstał projekt ustawy o łatwiejszym odbieraniu rodzicom dzieci. Został przyjęty przez Sejm w roku 2010 w ramach prorodzinnej polityki „bez wstydu” i „bez kompleksów”. W różnych formach państwowej opieki przebywało wówczas blisko 100 tysięcy dzieci.

Tylko ok. 3 proc. z nich to sieroty naturalne. Aż jedną trzecią dzieci odebrano biologicznym rodzicom jedynie z powodu biedy. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ urzędnikom łatwiej jest zapłacić 4 tysiące miesięcznie za utrzymanie „wychowanka” w domu dziecka innym urzędnikom, niż przeznaczyć choćby dziesięciokrotnie mniejsze pieniądze na poprawę sytuacji biologicznej rodziny.

Ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, która stawia pracowników socjalnych ponad rodzicami, jest powodem do chluby szefa rządu, który w przemówieniu podczas ostatniego Dnia Dziecka wymienił ją jako jedno z prorodzinnych dokonań Polski.

## **Kredyt zamiast antykoncepcji**

Najbardziej skutecznym środkiem antykoncepcyjnym - w zgodnej opinii wielu rodziców jest w Polsce kredyt mieszkaniowy. Z jednej pensji zwyczajnie nie da się przeżyć. Młode matki najczęściej chciałyby opiekować się swoimi niemowlętami. Niestety, przymus ekonomiczny zmusza je do rozstania z dzieckiem, które jest tak małe, że nie potrafi jeszcze samo siedzieć, by wrócić do, statystycznie rzecz biorąc, niskopłatnej pracy. Urlop macierzyński trwa w Polsce maksymalnie tylko 22 tygodnie (dla porównania w Czechach matka może zostać w domu z dzieckiem do ukończenia czwartego roku życia, korzystając z zasiłku wychowawczego, a na Litwie dwa lata). U nas zasiłek wychowawczy wynosi 400 zł i jest dostępny jedynie dla najuboższych. I tu dochodzi do paradoksu: matka musi wrócić do pracy, ale nie może, bo nie ma co zrobić z dzieckiem.

Żłobek? Oczywiście jest łatwo dostępny wystarczy włączyć telewizor. Uśmiechnięta mama wraca do pracy, dziecko zostawia w żłobku i jeszcze dostaje podwyżkę. Na telewizyjne bajki dla dorosłych Ministerstwo Pracy przeznaczyło blisko 5 mln zł z unijnego grantu. W rzeczywistości jedynym efektem głośnej i długo oczekiwanej ustawy żłobkowej była drastyczna podwyżka cen w placówkach już istniejących (np. w Warszawie o 170 proc., w Legnicy o 350 proc.). W całej Polsce miejsc w żłobkach wystarcza dla 2 proc. dzieci. Ministerstwo Pracy ogłosiło właśnie „przełom”: przeznaczyło na wsparcie opieki żłobkowej w skali całego kraju 50 mln zł, czyli tyle, ile wynosi budżet na edukację powiatowego miasteczka.

## **Za późno na dobranockę**

Bezwzględny drenaż podatkowy i brak jakiegokolwiek wsparcia to tradycyjna już polityka „prorodzinna” kolejnych ekip. Obecny rząd poszedł o krok dalej i udręcza rodziców i dzieci na

wiele nowych sposobów, przy okazji wmawiając im, że to dla ich dobra. Sztandarową inicjatywą mającą na celu zorganizowanie matkom bezsennych nocy jest reforma obniżenia wieku szkolnego.

Nie chodzi w niej tylko o sześciolatki, które mają poświęcić rok edukacji w imię solidarności z emerytami (jak podkreśla minister Boni: „Sześciolatki muszą iść do szkoły, inaczej nie będzie komu pracować na nasze emerytury”). Dziś premier chwali się skokowym postępowaniem w upowszechnieniu edukacji przedszkolnej. Jak to możliwe, skoro przedszkola są częściej likwidowane niż budowane, a rodzice małych dzieci rozwodzą się, by jako „samotni” znaleźć miejsce w publicznej placówce?

Otóż podniesienie statystyk zawsze najłatwiej osiągnąć zarządzeniem obowiązku. Tak więc w ramach reformy ogłoszono obowiązkową edukację pięciolatek, którą zająć się miały samorządy, nie otrzymując na ten cel żadnych dodatkowych pieniędzy z budżetu państwa. Dlatego w Jastrzębiu-Zdroju przedszkolaki mają zajęcia w przedszkolach jak w fabryce, na dwie zmiany. Mali pechowcy kończą obowiązkową (!) edukację codziennie o 18.30, czyli raczej bez szans na to, że zdążą do domu na dobranockę. Dodatkowo ustawa o godzinowym naliczaniu opłat doprowadziła do podwyżek cen w tradycyjnych przedszkolach. Dziś w wielu miejscowościach dzieci są segregowane: biedniejsze pięciolatki trafiają do oddziałów w szkołach. Często jest też tak, że dzieci, które miałyby zapewnioną dobrą opiekę w domu, są przymusowo wożone gimbusami do dalekich zespołów podstawówka-gimnazjum, gdzie ich obecność przez pięć godzin zostaje z satysfakcją odnotowana przez państwowe statystyki.

### **Wyobraź sobie, że twoja szkoła ...**

Co jeszcze należy do awangardowej polityki prorodzinnej najszybciej wyludniającego się kraju Unii Europejskiej? Na samym początku limitowany dostęp do opieki medycznej w ciąży, od której zależy wypłata becikowego (w Polsce tysiąc złotych, na Ukrainie nawet 40 tys. zł), oraz powszechna odpłatność za poród w godnych warunkach. Koszty szczepionek dla noworodków są w Polsce przerzucane na rodziców. W czasie pierwszej wizyty otrzymują alternatywę: wielokrotne klucie kilkutygodniowego maleństwa specyfikami, które wycofały już nawet Czechy, albo opłata za nowoczesny preparat w jednym zastrzyku. Szczepienia, a wraz z nimi koszty, powtarzają się co kilka miesięcy. Dla porównania w Wielkiej Brytanii nie tylko dzieci, ale też młode matki mają bezpłatne leki. Jedną z najbardziej bezwzględnych regulacji naszego systemu jest naliczanie urlopu macierzyńskiego dla matek wcześniaków w ten sam sposób co dzieci urodzonych o czasie. Czyli nierzadko niemowlę, które pierwszy raz od urodzenia wychodzi ze szpitala, może jednocześnie odprowadzić matkę do pracy. Wszyscy rodzice doświadczają od zeszłego roku skutków praktycznej likwidacji nocnej i świątecznej pomocy lekarskiej. Jeśli dziecko zachoruje np. w długi weekend, do wyboru jest ostry dyżur lub płatna wizyta. Beznadziejna sytuacja rodzin z dzieckiem niepełnosprawnym to temat na osobny tekst.

Podobnie jest z podręcznikami: cała Europa zapewnia uczniom bezpłatną edukację. U nas rodzice są sponsorami nie tylko remontów i papieru do ksero dla szkół, ale też wydawnictw edukacyjnych. Nierzadko muszą we wrześniu zaciągać kredyt, by zapłacić za produkt, na

którego wybór ani jakość nie mają żadnego wpływu. Według najnowszych pomysłów rządu rodzice mają już niedługo obowiązkowo fundować dzieciom komputery. Nie będą w zamian za to musieli kupować podręczników, które w praktyce zastąpić ma Wikipedia (to nie żart).

Wiele gmin szuka oszczędności, prywatyzując szkolne stołówki. W Warszawie koszty obiadów wzrosną nawet o 100 proc. Wcześniej podatnicy sfinansowali remonty stołówek, które zostały oddane agentom za bezcen. Wiele miejscowości planuje wprowadzenie tańszego (dla gminy oczywiście) cateringu także w przedszkolach.

Od stycznia do likwidacji zgłoszono ponad tysiąc placówek: szkół i przedszkoli. System edukacyjny hartuje małych uczniów, przygotowując ich na dalsze oszczędności. Dziewięciolatki piszące tegoroczny test trzecioklasisty otrzymały polecenie: „Wyobraź sobie, że Twoja szkoła zostanie wkrótce zamknięta, ponieważ jest za mało uczniów i jej utrzymanie dużo kosztuje. Dzieci będą przeniesione do innej, odległej szkoły. Napisz w liście do burmistrza, wójta lub prezydenta miasta, co o tym sądzisz”.

Od stycznia tego roku wzrósł podatek VAT na produkty dla dzieci (w Polsce 23 proc., w Wielkiej Brytanii 0 proc.). Warto przypomnieć, że w naszym kraju małżeństwa nie mają szans na wspólne rozliczenie z dziećmi, a rząd od dawna planuje ograniczenie zwrotu podatkowego na dzieci. Obecnie pracuje nad ustawą, która pozwoli eksmitować na bruk kobiety w ciąży i mate dzieci. Jesteśmy prawdziwą awangardą w tworzeniu warunków, w których przetrwają tylko najsilniejsi. Albo ci, którzy nie mają siły uciec.

## **Halo! Tu Ziemia, czy mnie słyszysz?**

Obecna sytuacja demograficzna Polski oceniana jest przez większość polityków jako nieodwracalny trend społeczny. Czyli że ludzie nie mają dzieci, ponieważ są leniwi, mają inne plany albo wolą wychowywać pieski. Można by się zastanawiać nad tą tezą, gdyby nie fakt, że Polki, które wyjechały do Wielkiej Brytanii, rodzą średnio dwoje, jedno dziecko liczbę gwarantującą zastępowalność pokoleń.

Statystyki polskiej emigracji ostatnich kilku lat przypominają te z okresów klęsk politycznych i gospodarczych. Trudno uwierzyć, że dotyczą wolnego kraju zachwalanego jako zielona wyspa. Choć w ostatnim dziesięcioleciu nie mieliśmy katastrofalnych nieurodzajów, stanu wojennego ani ucisku zaborców, z kraju wyjechało blisko 1,5 mln młodych, aktywnych Polaków, większość prawdopodobnie na zawsze. Byli wśród nich przedsiębiorcy zatrudniający nawet kilkudziesięciu pracowników, którym bardziej opłacało się zamknięcie firmy i praca w irlandzkim magazynie.

Demografowie biją na alarm, że za pół wieku będzie nas ok. 31 mln, z czego znakomita część wymagać będzie opieki geriatrycznej. Inne państwa europejskie od bogatego Zachodu po Rosję podejmują szereg działań, by ułatwić młodym rodzinom podjęcie trudu wychowania nowego pokolenia. Nie tylko we Francji udało się powstrzymać niekorzystne trendy demograficzne. W Estonii, gdzie pełnopłatny urlop macierzyński trwa 575 dni kalendarzowych, w ciągu ostatnich lat wskaźnik dzietności zwiększył się z 1,28 do 1,6.

„Nie stać nas na politykę prorodziną”, powtarzają jak mantrę nasi ekonomiści, którzy zapomnieli, że nie ma gospodarki bez człowieka, i politycy, którzy chcą ukryć własne zaniedbania. „Zlikwidujmy becikowe” powtarzają publicyści, którzy szukają budżetowych oszczędności w kołyskach noworodków. Skutkiem takiego myślenia jest polityka obliczona na jedno pokolenie. Za kilkadziesiąt lat skończą się dywagacje o emeryturach, bo czeka nas zapaść całej gospodarki z powodu braku kapitału ludzkiego. Przypominamy dziś głupiego rolnika, który przejada na przednówku ziarno na zasiew i naiwnie wierzy, że „jakoś to będzie”.

Tymczasem najważniejszym osobom w państwie nadal dopisuje kosmiczne poczucie humoru. W zeszłoroczny Dzień Dziecka premier odwiedził województwo kujawsko-pomorskie, w którym likwidowana jest obecnie rekordowa liczba szkół. Okazjonalne przemówienie wygłosił, otwierając astrobazę przyszkolne obserwatorium astronomiczne, które przedstawił jako kolejny dowód na istnienie w Polsce awangardowej polityki prorodzinnej. Premier wyraził nadzieję, że przez teleskopy i lunety uczniowie zobaczą także własną, lepszą przyszłość.

Tomasz i Karolina Elbanowscy są założycielami stowarzyszenia i fundacji Rzecznik Praw Rodziców [www.rzecznikrodzicow.pl](http://www.rzecznikrodzicow.pl)